№ 4 27 STYCZNIA 1929

Zdzisław Lechnicki: Polska polityka kresowa. *A--t:* Konieczność konsekwentnej linji. *Tadeusz Katelbach:* Zagadnienia ustrojowe współczesnych Niemiec. *Jerzy Szurig:* Na marginesie exposé ministra Zaleskiego. *Prof. T. Wałek-Czernecki:* Problem lewego brzegu Renu (dokończenie). *B. S.:* Decyzja czy manifestacja. *B. S.:* Ku uwadze „Myśli Narodowej". Rezolucje Zjazdu Zjedn. Pracy Wsi i Miast w Wilnie.

CENA 50 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK IV

POLSKA POLITYKA KRESOWA*)

Błędne są te teorje, które każą Polsce rezygnować ze spełnienia Jej zadań na wschodzie, by cały wysiłek skoncentrować na zachodzie, lub odwrotnie rezygnować z zachodu, by iść na wschód.

Pomiędzy polityką, którą Polska prowadziła w przeszłości, a tą, którą dziś prowadzić zamierzamy, musi być ścisły związek. Należy robić to wszystko, co przyczyniało się ongiś do potęgi państwa, a unikać błędów, które się stały przyczyną jego upadku. Dawna niepodległa Polska nie była państwem zaborczem. Wielkie trudności swego położenia geograficznego, te same, przed któremi nasze państwo dziś stoi, pokonywała przez nadzwyczaj rozumną politykę w stosunku do sąsiadów, do tych ludów, które w następstwie w skład Rzeczypospolitej weszły. Przypomnę tutaj wielkie dzieło Unji z Litwą, przyłączenie się dobrowolne Inflant, te zabiegi, jakie o połączenie z Polską czyniły rzeczypospolite Pskowska i Nowgorodzka. Jeżeli zaś mówić będziemy o popełnionych w przeszłości błędach, to było to przedewszystkiem niewyzyskanie wielkich zwycięstw nad Zakonem Krzyżowym, zezwolenie na to, że na terenie dzisiejszych Prus Wschodnich na ziemi słowiańskiej i litewskiej wyrosło państwo zaborcze, które spowodowało upadek Rzeczypospolitej.

Podobnie na Kresach południowych Polska nie poszła za wskazówkami wielkich królów Stefana Batorego i Władysława IV, nie potrafiła poprowadzić polityki takiej, jak w stosunku do Litwy. Przez błędy popełnione w stosunku do Kozaków, których szlachta chciała zamienić w pańszczyźnianych chłopów, doprowadzono do tego, że Ukraina weszła w skład Rosji, stała się podstawą jej potęgi. Tej potęgi, przy której pomocy Rosja władała przez sto kilkadziesiąt lat nad większością ziem dawnej Rzeczypospolitej.

Tak samo jak w przeszłości, tak samo i dziś jest ścisły związek pomiędzy powodzeniami naszej polityki na wschodzie i zachodzie i **błędne są teorje, które każą Polsce rezygnować ze spełnienia Jej zadań na wschodzie, by cały wysiłek skoncentrować na zachodzie, lub odwrotnie rezygnować z zachodu, by iść na wschód.**

Wielkie zwycięstwo pod Grunwaldem było możliwe tylko dla tego, że bitwa ta miała miejsce po połączeniu z Litwą, że ze strony polskiej wzięły w niej udział hufce litewskie i ruskie.

Podobnie dziś widzimy, że sukcesy na zachodzie, czy to będzie objęcie przez Polskę Pomorza, czy Śląska, dokonywały się w chwili, w której wojsko polskie stało nad Berezyną, lub po zwycięsko zakończonej wojnie. Natomiast klęski, jakiemi były katastrofalne plebiscyty, prowadzące za sobą utratę Warmji i ziemi mazurskiej, przychodziły w chwili, gdy wojska bolszewickie znajdowały się pod Warszawą. Dlatego obowiązkiem jest przekonać nasz naród o błędności podobnych teoryj, wpoić mu to przeświadczenie, że **naszym wysiłkom na zachodzie muszą odpowiadać takie same wysiłki na wschodzie.**

Nasze granice zachodnie są przedmiotem agresywnych apetytów ze strony niemieckiej. Zdajemy sobie jednak dokładnie sprawę z tego, że Niemcy do tych ziem żadnych praw nie mają, że ziemie te zamieszkuje ludność polska, że posiadanie ich jest Polsce niezbędne, jeżeli Niepodległość nasza ma być utrzymana.

*) Artykuł niniejszy — napisany dla „Przełomu" — stanowi osnowę przemówienia posła Lechnickie na Zjeździe Zjedn. Pracy Wsi i Miast w Wilnie.

Jedynym argumentem rzeczowym ze strony niemieckiej jest trudność utrzymania przez nich w dzisiejszych warunkach Prus Wschodnich, tego ich miejsca wypadu w polityce zaborów, w ich odwiecznem *Drang nach Osten*. Widzimy jak wielkie są nakłady pieniężne, które są robione dla sztucznego utrzymania niemieckiego charakteru tej ziemi, jak mimo to obawiają się Niemcy na tym terenie wzrostu dążności do naturalnego współżycia i zbliżenia się z Polską, czemu wyraz w ostatnich czasach dał niemiecki urzędnik, za te ziemie odpowiedzialny, który uważał za konieczne oficjalnie zaprzeczyć, że niema w chwili obecnej układu, któryby oddawał Polsce Prusy Wschodnie, te Prusy, o których powiedział niegdyś Zygmunt I: „ta ziemia nie jest moją, ale będzie moją".

Gdy mam teraz przejść do zagadnień polityki litewskiej, to przedewszystkiem chcę stwierdzić, że stosunki nasze z Litwą muszą być uregulowane inaczej niż dawniej, inaczej niż to czyniła dawna Unja. A to dlatego, że dziś ogromną rolę odgrywa idea narodowa.

Stosunki te powinny być uregulowane tak, jak stosunki polsko-łotewskie, lub jak zamierzała Polska uregulować stosunki z Ukrainą przez układ i współpracę z rządem atamana Petlury. Polska nie ma żadnych zamiarów agresywnych w stosunku do republiki litewskiej, nie chce swej przewagi politycznej, kulturalnej, ani gospodarczej wyzyskiwać w kierunku osłabienia niezależności tego państwa. Przeciwnie jest ona w istnieniu niezależnego państwa litewskiego zainteresowana, bo istnienie tego państwa jedynie daje możliwości skoordynowania wysiłków narodu litewskiego w walce ze wspólnymi przeciwnikami. Nieprawdą jest to, co głoszą Niemcy, że Polska skłonna jest oddać im Pomorze, by wzamian za to otrzymać Litwę. Nikt w Polsce i nigdy Pomorza się nie wyrzeknie. I tego rodzaju układu Litwa bać się nie potrzebuje. Wierzymy natomiast głęboko, że obecne trudności w ułożeniu stosunków między obu narodami są przejściowe, wywołane przedewszystkiem wpływami na rząd Litwy i na część społeczeństwa litewskiego — czynników obcych.

Na terenie ziem wschodnich Rzeczypospolitej, zamieszkałych obok ludności polskiej przez Białorusinów i Ukraińców, Polska nie może prowadzić polityki w myśl zasady, że Polska jest tylko dla Polaków, tej zasady, którą Jej wskazywał p. Stanisław Grabski.

Granica nasza wschodnia wytknięta została tak (na południu według linji ustalonej w marcu 1920 r. w układzie z rządem atamana Petlury), że Polska objęła te wszystkie ziemie, gdzie ludność polska, jeśli nie ma przewagi liczebnej, ma przewagę wpływów kulturalnych, gospodarczych i politycznych. Lecz zarówno po stronie polskiej pozostała duża ilość ludności białoruskiej i ukraińskiej, jak i po stronie przeciwnej zostały znaczne obszary zamieszkałe przez zwarty element polski, że wspomnę tutaj niektóre powiaty Podola. Przeprowadzenie granicy inaczej, tak, by po stronie polskiej znaleźli się sami Polacy, a po przeciwnej sami Ukraińcy i Białorusini — jest niemożliwością.

A jeżeli tak jest, to nie wolno w Polsce głosić podobnych koncepcyj, jak te, które głosił p. Stanisław Grabski. Są one zbyt jednostronne, zbyt ciasne, by w nich mogło się zmieścić życie.

W Państwie naszem muszą być stworzone dla Ukraińców i Białorusinów takie warunki, by mogli oni być lojalnymi obywatelami Rzeczypospolitej, byśmy mieli moralne prawo od nich tej lojalności żądać.

P. Stanisław Grabski stawiał program jaknajszybszego spolonizowania całej ludności ukraińskiej i białoruskiej, mówiąc, że jeżeli tego nie dokonamy, utracimy ziemie wschodnie.

Ponieważ to spolonizowanie przez zastosowanie nawet polityki eksterminacyjnej jest całkowicie niewykonalne i zresztą niezgodne z naszą tradycją, przyjęcie tego programu doprowadziłoby do zniechęcenia obcojęzycznej ludności w stosunku do Państwa, a tem samem do jego osłabienia. A tego nie możemy uważać za program naszego postępowania.

Nie chodzi bynajmniej o to, by zamiast państwa narodowego Polska tworzyła państwo narodowościowe na wzór Austrji, lecz o to, by naród polski, jako gospodarz, stworzył warunki umożliwiające pełne zaspokojenie potrzeb narodowych, kulturalnych i gospodarczych ludności ukraińskiej i białoruskiej, potrzeb, które dają się w całości uzgodnić z interesem Rzeczypospolitej.

Podobnie jak dawniej Polska umiała się zdobyć na tolerancję w stosunku do innych wyznań — wiemy, że przezwyciężyła wielkie trudności ze strony ludzi, którzy chcieli, by i w Polsce obowiązywała zasada *„cuius regio, eius religio"* — tak samo należy przeciwstawić się dziś zasadzie, że tylko Polak może być dobrym obywatelem Rzeczypospolitej.

Ułożenie poprawnych stosunków z Ukraińcami i Białorusinami jest tem łatwiejsze, że interesy narodu polskiego i tych narodów są naogół zgodne. Są i mogą być spory na tym terenie, który jest terenem mieszanym. Natomiast Państwo nasze jest nadzwyczaj silnie zainteresowane w tem, by Ukraińcy i Białorusini na ziemiach leżących na wschód od naszej granicy mieli istotną możność niezależnego państwowego rozwoju. Stąd też Ukraińcy i Białorusini są zainteresowani jaknajbardziej w istnieniu silnej Polski, w której muszą widzieć główną sojuszniczkę słabych, zagrożonych lub znajdujących się w ciężkich warunkach narodów Europy centralnej i wschodniej.

Należy wreszcie podnieść, że społeczeństwo polskie ziem wschodnich musi być bardziej aktywne niż dotychczas.

Większość tych trudności, z jakiemi się Państwo nasze tutaj spotyka, wynika ze zbyt małej aktywności społeczeństwa polskiego. Ono jedno może przez swój zorganizowany wysiłek, przez swą pracę polityczną, gospodarczą, kulturalną trwale związać z Polską te ziemie, może skutecznie urzeczywistnić przekazane nam z przeszłości hasło współżycia obok siebie obywateli, używających różnego języka, lecz pozyskanych dla wspólnej idei Rzeczypospolitej Polskiej.

Zdzisław Lechnicki

KONIECZNOŚĆ KONSEKWENTNEJ LINJI

Utrzymanie liberalizmu gospodarczego przy zwalczaniu liberalizmu ustrojowo-politycznego, prowadzącego do nieuniknionej anarchji w życiu państwowem, czemu wypowiedział walkę obóz pomajowy, jest akcją połowiczną skazaną zgóry na bankructwo.

Etatyzm od dłuższego czasu stał się tematem modnym w publicystyce polskiej, przyczem zagadnienie to par excellence gospodarcze stało się przedmiotem ożywionych dyskusyj politycznych, zwłaszcza od chwili, gdy min. Moraczewski wystąpił z apologją tego kierunku gospodarczego, upatrując w nim zasadniczą drogę polityki rządowej, a min. Czechowicz, w którejś ze swych wystąpień publicznych stanął w obronie inicjatywy prywatnej.

Prasa opozycyjno - prawicowa znalazła w dyskusji nad etatyzmem dogodne pole dla wciąż nowych ataków na znienawidzony przez nią rząd i jeszcze bardziej znienawidzonych ludzi. I oto mamy zgoła ucieszne widowisko, jak ludzie jak najzawzięciej zwalczający wszelki liberalizm w polityce występują w roli gorących zwolenników i heroldów liberalizmu gospodarczego. Przyznać jednak trzeba grupom opozycji prawicowej, że stanowisko to konsekwentnie utrzymują od początku istnienia Państwa Polskiego, gdy z materjalnym sukursem dla bankrutujących na niwie politycznej działaczy pośpieszyły t. zw. sfery gospodarcze. Stanowisko to pozostało niezmienione i wówczas, gdy zawiedzione w swych nadziejach sfery przemysłowe przeniosły swe sympatje ze zbankrutowanych doszczętnie kół endeckich na odradzający się i zmodernizowany konserwatyzm.

Etatyzmowi w polityce polskiej, o ile się nie mylimy, poświęcili w publicystyce polskiej po raz pierwszy uwagę polityk obozu konserwatywnego dr. J. Bobrzyński w swej pracy z r. 1927 „Etatyzm czy indywidualizm w gospodarstwie państwowem", oraz prof. A. Krzyżanowski w swych rozprawach o „Pauperyzacji Polski Współczesnej" (r. 1925), i o „Rządach Marszałka Piłsudskiego" (r. 1927). To samo zagadnienie stało się przedmiotem rozprawy poświęconej Dziesięcioleciu Niepodległości Polski, która umieszczona została na łamach „Przeglądu Współczesnego", aby następnie stać się rozdziałem dziełka p. n. „Bierny bilans handlowy".

Po tych rozprawach posypały się, jak z rogu obfitości, liczne poważniejsze i mniej poważne rozprawki, artykuły uzasadniające lub zwalczające głównie zresztą z punktu widzenia gospodarczego ten kierunek w działalności państwa.

Na stronę polityczną zagadnienia zwrócił, mimochodem zresztą, uwagę prof. Krzyżanowski. A strona ta istotnie zasługuje na bliższe omówienie.

Szukając najbardziej zasadniczej cechy naszego dziesięcioletniego istnienia, prof. Krzyżanowski doszedł do przekonania, że jest nią dążność do zetatyzowania życia w Polsce na razie jedynie w dziedzinie gospodarczej. „Zjawisko to — powiada p. Krzyżanowski — jest najistotniejszem znamieniem ewolucji naszego ustroju państwowego, i ustosunkowanie się do tego zagadnienia ma rozstrzygające znaczenie dla naszej przyszłości".

W poszukiwaniu rodowodów etatyzmu w Polsce, niektórzy jego przeciwnicy sięgnęli do źródeł bolszewickich, a conajmniej już socjalistycznych. Inni znów widzą w nim spadek po okresie wojennym, gdy przed państwami i narodami stanęły wielce skomplikowane zadania w dziedzinie gospodarczej, które nie mogły być rozwiązane w płaszczyźnie inicjatywy prywatnej i akcji samego społeczeństwa bez pomocy ze strony rządu i państwa.

Niewątpliwie ten ostatni rodowód jest właściwy polskiemu etatyzmowi, który dotychczas, trzeba z całą stanowczością stwierdzić, nigdy nie przybrał formy jasno obmyślanej i konsekwentnie przeprowadzanej drogi, po której miało kroczyć odrodzone Państwo. W tej dziedzinie jak w każdej innej sferze życia polskiego odbywały się ciągłe fluktuacje, ciągłe wahania, w zależności od tego czy ten lub inny kierunek polityczny przychodził do władzy. Jeżeli przebiegniemy myślą szeregi naszych ministrów resortów gospodarczych, to będziemy musieli stwierdzić, że znakomita ich większość należała do obozu zwalczającego ten kierunek w życiu państwowem i że tylko pod wpływem konieczności zewnętrznej musiała zrezygnować na razie z ideałów liberalistycznych, o powrocie do których jednak wciąż marzyła, czyniąc możliwe ustępstwa w tym kierunku przy każdej nadarzającej się ku temu sposobności.

Etatyzm więc, wbrew tendencjom naszych sfer gospodarczych i reprezentujących je w rządach ministrów, stał się kierunkiem, który mimo wszystko zaciążył na naszem życiu.

Nie wchodzę tu w ocenę, czy z punktu widzenia gospodarczego jest to zjawisko pożądane, czy też szkodliwe, pragnę jedynie stwierdzić, że było ono koniecznością. Jest to zresztą rzecz zrozumiała. Jeżeli etatyzm był koniecznością w życiu narodów w okresie wojennym, przy wzmożonej intensywności jego i zwiększeniu zadań państwa, to również jest on koniecznością w okresie nie mniej od wojennego ważnym, w okresie stawania się państwa, w okresie, gdy myśl państwowa musi sobie wywalczać prawo obywatelstwa w narodzie apaństwowym, w którym tkwiły bardzo głęboko zakorzenione tendencje antipaństwowe, będące pozostałością okresu niewoli politycznej. Państwo musiało pod naporem konieczności brać na siebie trud organizowania tych

gałęzi życia państwowego, które gdzieindziej były przedmiotem pieczy społeczeństwa, rozumiejącego swoją łączność z pniem macierzystym — państwem.

Jeżeli do tego dodamy wzrost egoizmu klasowego, który, gdyby w przeroście swoim doprowadził do otwartej walki, spowodowałby poważne zachwianie mało może jeszcze odpornemi na takie uderzenia zrębami naszej Ojczyzny.

O konieczności ingerencji, inicjatywy nawet państwa w sprawach gospodarczych świadczy najwymowniej fakt opanowania naszego przemysłu przez obcy kapitał. Jaskrawym tego dowodem są stosunki panujące na Górnym Śląsku, gdzie trzy największe koncerny hutnicze, od których zależne jest w znacznym stopniu całe życie gospodarcze tej dziedziny a nawet kraju: Huta Pokoju, Huta Bismarka i Górnośląskie Zjednoczone Huty Królewska i Laura, pozostają we władaniu kapitału niemieckiego w 100%. Nic przeto dziwnego, że przy takich stosunkach jak najdalsza ingerencja rządu w sprawy gospodarcze jest zupełnie zrozumiała i niezbędna. To też gorącymi przeciwnikami etatyzmu są przedewszystkiem przedstawiciele kapitału należącego do mniejszości narodowych, gorąco pragnący dla zrozumiałych całkiem powodów wyzwolić się z pod kontroli rządowej, wysoce ich krępującej i nakładającej na nich obowiązki, których nigdyby wobec państwa ani społeczeństwa polskiego (w danym wypadku robotnika polskiego) nie spełnili, gdyby do tego nie byli zmuszeni przez państwo.

Dziwić się należy tylko, że prawicowe ugrupowania opozycyjne nie chcą tej konieczności zrozumieć i zaślepieni nienawiścią do rządu popierają stanowisko liberalistyczne oddające w b. znacznej mierze życie gospodarcze w ręce obcego kapitału bez kontroli rządu.

Jak wspomnieliśmy wyżej, etatyzm narzucający się nam siłą konieczności nigdy nie był konsekwentnie przeprowadzany. Brak konsekwencji, niemożność, czy też nieumiejętność doprowadzenia do końca raz rozpoczętego programu jest przekleństwem, ciążącem na całej psychice polskiej. Stawanie w połowie drogi, a nawet wręcz zwracanie się w przeciwnym kierunku, nie wyzyskawszy do końca wszystkich możliwości i bez widocznych przyczyn — jest taktyką stale u nas spotykaną.

To też etatyzm gospodarczy nie może być przeprowadzany przy liberalistycznem nastawieniu w innych dziedzinach życia społecznego i odwrotnie *utrzymanie liberalizmu gospodarczego przy zwalczaniu liberalizmu ustrojowo-politycznego, prowadzącego do nieuniknionej anarchji w życiu państwowem, czemu wypowiedział walkę obóz pomajowy, jest akcją połowiczną skazaną zgóry na bankructwo.*

Słusznie wskazał na *iunctim* między liberalizmem gospodarczym i politycznym prof. Krzyżanowski w cytowanej rozprawie „Bierny bilans handlowy": „Poplecznikom etatyzmu zdawało się początkowo — powiada autor tej książki — że zwalczają jedynie liberalizm gospodarczy a równocześnie chronią i potęgują pierwiastki liberalne ustroju politycznego. Tok wypadków rozwiał złudzenia, zapoznające uwarunkowanie liberalizmu gospodarczego liberalnym fundamentem politycznym".

Istotnie wzmacnianie ingerencji państwa w coraz to nowych dziedzinach przeczy zasadom podziału pracy i zróżniczkowaniu społeczeństwa, a w dalszym zaś ciągu odrzuca indywidualizm, podporządkowując jednostkę interesowi wyższego rzędu.

Zrozumiał niemożność pogodzenia liberalizmu z etatyzmem faszyzm, o którym p. Krzyżanowski powiada, że „stał się ideologicznie najdoskonalszym, bo dobitnym, jasnym i konkretnym wyrazicielem myśli etatystycznej". Konsekwentnie winien też iść do swego celu etatyzm polski, co nie przyjdzie mu z trudnością, gdyż kryzys, jaki przeżywa „ostoja liberalizmu — parlamentaryzm" doprowadzić musi do przebudowy etatystycznej państwa.

Słusznie twierdzi prof. Krzyżanowski, że jedną z al-

TADEUSZ KATELBACH

ZAGADNIENIA USTROJOWE WSPÓŁCZESNYCH NIEMIEC

Niemcy współczesne od czasu ukończenia wojny stoją wciąż wobec szeregu problematów, których takie czy inne załatwienie musi w najwyższym stopniu interesować sąsiadów Reichu — w pierwszym rzędzie Polskę.

Wśród tych problematów, pozornie tylko wewnętrznych, w istocie posiadających doniosłe znaczenie międzynarodowe, wysuwa się na plan pierwszy — kwestja przekształcenia obecnego ustroju Rzeszy Niemieckiej.

Niemcy, jako naród, nie kształtowały swego losu, jak Anglja, Francja, czy Włochy na określonym, zamkniętym terenie geograficznym. Do zachowania duchowej jedności Francuzów pomagał im fakt rozwoju na pewnem terytorjum, które stale znajdowało się pod jednolitą władzą państwową. Władzy tej nie było w Niemczech. Państwo jednolite nie spajało swą obręczą narodu, który wychowywany w odrębnościach i partykularyzmie dzielnicowym, ruszający zdawna ze swych zagonów w obce światy, zatracał poczucie wspólnoty narodowej.

Bismarck zrozumiał niebezpieczeństwo w dalszem rozluźnianiu się tych więzów. Starał się on przeszkodzić temu procesowi rozluźniania za pomocą dwóch sztucznych środków: dynastji i hegemonji Prus. Oba te czynniki miały stać się najskuteczniejszym środkiem, spajającym wewnętrznie naród — Rzeszę niemiecką. Zgodnie z duchem czasu, zgodnie z prądami XIX stulecia na terytorjum Rzeszy, w granicach ustalonych po wojnie francuskiej 1870 r., miał mieszkać jeden jednolity naród niemiecki. Granice narodowe miały pokrywać się z granicami państwowemi.

Ta t. zw. *„reichsdeutsche Ideologie"* z 1870 r., wynosząca państwo nad narodem pod wodzą dynastji Hohenzollernów i Prus stała się dominującą w całym okresie dowojennym. Przez 44 lata w ideologji tej wychowywały się pokolenia niemieckie w bałwochwalczem poddaniu się idei silnego państwa, zatracając na rzecz tej idei poczucie narodowe — to, co Niemcy określają jako *„Nationalgefühl"*. Nie czynią też napewno przesady ci, którzy twierdzą, iż owo poczucie narodowe w latach 1813, 1848 i 1870 było nieskończenie silniejsze od poczucia tego w 1914 r. W dniu wybuchu wojny europejskiej przeważała tresura państwowa pod berłem ubóstwianej dynastji.

Republika niemiecka bynajmniej nie wyrzekła się tych ideałów. Idea jednolitego państwa narodowego zrodzona w 1870 r. znalazła swych spadkobierców. Przyczem wzmoc-

ternatyw upadku parlamentaryzmu jest taka właśnie przebudowa. Jeżeli bowiem „władcy państwa odmawiają ludowi współudziału w rządzie, a równocześnie zostawiają mu mało ograniczoną własność prywatną... wówczas zachodzi niebezpieczeństwo, że ci, co w pierwszym rzędzie korzystają z tego stanu rzeczy, postarają się o uzyskanie wolności politycznej i o współudział we władzy państwowej gwoli zabezpieczenia swego stanu posiadania". Autor podkreśla zresztą, że ma na myśli przedewszystkiem odwrotny stosunek, to jest oddziaływanie zwiększonego zakresu czynności i wpływów państwa na układ sił politycznych w kierunku nieprzyjaznym liberalizmowi i parlamentaryzmowi. Pamiętać więc należy o tych konsekwencjach i albo się z niemi godzić albo pozostawić drogę półśrodków.

Należy, stojąc na gruncie etatyzmu, pamiętać o jednem, że ten kierunek myśli państwowej ma na celu nie pomyślność jednostki lecz mocarstwowe stanowisko Polski, nawet wbrew woli zasklepionych w egoistycznych interesach przedstawicieli tej, czy innej grupy społecznej.

A — — t

NA MARGINESIE EXPOSÉ MINISTRA ZALESKIEGO

Tylko jako czynnik równowagi, tylko jako strażniczka wolności narodów, ciągnących się łańcuchem od Bałtyku aż po morze Czarne — wypełni Rzeczpospolita swą misję dziejową, a tem samem ugruntuje swój byt i potęgę.

Pan minister Zaleski w mowie swej, wygłoszonej w komisji spraw zagranicznych, dał wyraziste kontury naszej polityki zewnętrznej, perspektywistycznym rzutem oka na sytuację, uwypuklając tej polityki najbardziej zasadnicze cechy,

A więc jak najdalej posunięte — pokojowość i pojednawczość, ale oparte na poczuciu młodej, krzepnącej siły Państwa, pozwalającej na jasne i śmiałe stawianie sprawy, na stanowcze, acz spokojne stwierdzanie prawa i prawdy wobec silnych, na wyrozumienie i życzliwą cierpliwość wobec zatwardziałego uporu słabych.

Ten zasadniczy charakter naszej polityki zagranicznej został przez p. Zaleskiego uwydatniony zarówno w stosunku do Niemiec — przez sformułowanie naszego dążenia do odprężenia sytuacji i wyrównania przeciwieństw, ale w ramach i na podstawie istniejących traktatów, — jak i w stosunku do Rosji oraz Litwy

Stwierdzenie woli porozumienia z narodem niemieckim wysunięte zostało przez polskiego ministra spraw zagranicznych w chwili, zdawałoby się, uniemożliwiającej wszelki gest pojednawczy z naszej strony. Niemcy bowiem przeżywają obecnie ostry paroksyzm nienawiści antypolskiej. Co więcej, przeżywają go, zdaje się, — tak, jak to w tak dobrze zorganizowanem państwie być powinno — na rozkaz z góry, na rozkaz „Auswärtiges Amt." Spokojne i rzeczowe przypomnienie podstawowych prawd, skierowane przez p. ministra pod adresem półurzędowej agitacji niemieckiej, która w swej kampanji antypolskiej zatraciła już wszelką miarę i wszelki kontakt z rzeczywistością, — nie podziałało jednak otrzeźwiająco, mimo, iż uzupełnione wezwaniem do zgody i kollaboracji, na rozgorączkowane nastroje nadszprewiańskie. Ton oszalałej ofensywie antypolskiej, będącej odpowiedzią na nader pojednawcze nuty — ale i męskie akcenty — wystąpienia

---

niona została budzącym się dopiero silniej poczuciem narodowem, wzrastającem w masach narodu jedynie tylko dzięki doznanej klęsce i odłączeniu od Niemiec szeregu terytorjów, które wchodziły przedtem w skład Rzeszy Niemieckiej.

Dążenie do stworzenia jednolitego państwa uwidoczniło się w konstytucji wejmarskiej, a to w tym sensie, iż punkt ciężkości życia politycznego w państwie przeniesiony został na wspólny dla całej Rzeszy parlament — *Reichstag*, jako najwyższe uosobienie zbiorowej suwerenności całego narodu niemieckiego, zamieszkującego Rzeszę. To wyniesienie parlamentu do godności najwyższej instancji w państwie musiało oddziałać decydująco na ułożenie się wzajemnych stosunków pomiędzy rządem Rzeszy i rządami poszczególnych krajów. Wzrost roli Reichstagu osłabił ich znaczenie. Udział krajów w rządzie Rzeszy został właściwie ograniczony do uczestnictwa w radzie Rzeszy *(Reichsrat)*, mającej ze swej strony również rolę bardzo ograniczoną. Pozatem konstytucja wejmarska ograniczyła wyraźnie prawa „suwerenne" poszczególnych państw związkowych przez narzucenie im szeregu przepisów, dotyczących ich konstytucji, terytorjów, prawodawstwa i administracji. W szeregu ważnych dziedzin życia państwowego — że wymienimy wojsko, politykę zagraniczną, finanse, kolejnictwo—Rzesza od Wejmaru weszła już niewątpliwie na drogę systemu jednolitego.

Mimo to wszystko ustrój współczesnego państwa niemieckiego pozostał nadal anachronizmem: Rzesza składa się nadal z szeregu państw i państewek. W tym względzie więc konstytucja wejmarska sankcjonowała stan istniejący przed wojną, usuwając tylko rządzące dynastje z Hohenzollernami na czele. Reformatorzy niemieccy *zatrzymali się więc w Wejmarze w połowie drogi, obawiając się uczynić krok decydujący.*

Kwestja reformy ustroju pozostała więc otwartą i nic też dziwnego, że zaraz niemal od chwili uchwalenia konstytucji nie schodzi z porządku dziennego ożywionych dyskusyj. Punktem, około którego dyskusje te toczą się stale, są Prusy. Dynastja, jako czynnik jednoczący, przestała istnieć, ale pozostał drugi czynnik — Prusy. *Prusy, które przed wojną stały się synonimem dynastji, dziś są synonimem republiki.* Stąd, kto dąży szczerze do utrwalenia republiki, do przekształcenia jej w zwarty, jednolity organizm, ten musi dążyć do utrzymania w tej czy innej formie przodującej roli Prus i do scentralizowania faktycznego form państwowych właściwie pod ich auspicjami.

Dążenia do nadania Rzeszy ustroju bardziej odpowiadającego obecnym warunkom jest powszechne, choć wy-

p. Zaleskiego, ton tej ofensywie nadaje prasa, zbliżona do p. Stresemanna. „Rewizja" wschodnich granic Rzeszy stawiana jest jako naczelny obowiązek narodowy Niemiec. Zapytaćby można, do czego prowadzi ta niesłychana w tonie i treści agitacja niemiecka? Jedynem bowiem logicznem i bezpośredniem jej następstwem winnoby właściwie stać się uderzenie w surmy bojowe, rozpoczęcie przez Niemcy zdecydowanych kroków ofensywnych... Jakżeż korzystnie odbija od tego zupełnego braku opanowania, od tego zdenerwowania, którego widowisko dają światu Niemcy, — męskie i pełne godnego spokoju stanowisko Polski, nie dającej się wytrącić z równowagi prowokacjami berlińskiemi, ufnej w swe dobre prawo, w zwartość i jednolitość opinji publicznej, ufnej w obecnych sterników nawy państwowej.

Pan minister Zaleski, dając trzeźwą ocenę obecnego stanu stosunków polsko-niemieckich, raz jeszcze zaznaczył p r o f o r o e x t e r n o stanowisko Polski. Jeśli chodzi o wyrównanie różnic i trudności, o ustalenie planu współpracy na terenie międzynarodowym z Niemcami — jesteśmy w każdej chwili gotowi okazać, celem osiągnięcia zbliżenia polsko-niemieckiego, maximum dobrej woli i pojednawczości, oraz szukać rozwiązań w płaszczyźnie zobopólnego interesu. Wszelkiemi natomiast środkami, będącemi w naszej rozporządzalności, przeciwstawimy się zawsze i wszędzie jakimkolwiek zakusom i apetytom na nasze terytorjum.

Minister spraw zagranicznych, podkreślając po tylekroć i przy każdej sposobności jak najbardziej zdecydowane i niezłomne stanowisko Polski w tej sprawie — pracuje w ten sposób na rzecz pokoju. Pozostawienie bowiem choćby cienia wątpliwości i choćby tylko dłuższe w tej sprawie milczenie, podczas, gdy prowadzona jest ze strony Niemiec ustawiczna naganka na nasze granice — mogłoby bowiem wywołać jakieś fantastyczne i zagrażające pokojowi świata złudzenia. To też słusznie p. Zaleski zaznacza ustawicznie, że pod żadnym pozorem i za żadną cenę Polska nietylko nie zgodzi się na jakąkolwiek pokojową „rektyfikację" swych granic, ale nawet na rozmowy w tej sprawie, choćby nawet pod największym naciskiem. Już nawet sama propaganda na rzecz rewizji wschodnich granic Rzeszy, która „opiera się, niestety, nietylko na jednostkach i organizacjach prywatnych", „może spowodować poważne komplikacje międzynarodowe", może stać się — krótko mówiąc — groźbą dla pokoju.

Rząd polski przez usta ministra spraw zagranicznych stwierdził również, że jesteśmy b e z p o ś r e d n i o zainteresowani w sprawie tak realnej gwarancji bezpieczeństwa naszych granic, jaką jest okupacja lewego brzegu Renu, ustanowiona przez traktat wersalski. Mamy prawo i musimy żądać, aby gwarancje bezpieczeństwa obowiązywały w równej mierze na Zachodzie, jak i na Wschodzie. Rozumiemy doskonale, iż stanowisko to jest bardzo nie w smak odwetowcom niemieckim wszelkiego autoramentu. Tem niemniej jednak wypływa ono z odnośnych paragrafów traktatu pokojowego i jego słuszność musi być uznana na forum międzynarodowem.

Również nie bardzo chyba przypadła do gustu dyplomacji niemieckiej teza p. ministra spraw zagranicznych w sprawie „generalizacji systemu ochrony mniejszości". Polityka niemiecka ukuła z problemu „mniejszościowego" narzędzie rewizji statutu terytorjalnego Europy. Hegemonję niemiecką próbuje się dziś realizować z jednej strony przy pomocy broni, dostarczanej przez traktaty pokojowe w postaci postanowień o ochronie międzynarodowej praw mniejszości, — z drugiej zaś przez wyzyskiwanie dla celów „M i t t e l e u r o p a" wilsonowskiego „prawa stanowienia narodów o sobie". Temi dwiema drogami pangermanizm, przy współdziałaniu dylomacji niemieckiej, stara się rozbijać spoistość wewnętrzną państw, zwłaszcza podlegających statutowi o międzynarodowej ochronie mniejszości, i przygotować zgrupowanie wszystkich ziem zamieszkałych choćby bardzo częściowo tylko przez ele-

---

rażane jest odmiennie. Tak np. b. kanclerz Rzeszy, centrowiec Marx, w mowie, wypowiedzianej w październiku 1927 r. w Monachjum, mówi o *„das hohe Ziel des einigen Nationalstaates"*. *Najwybitniejszy* chyba umysł polityczny współczesnych Niemiec „ludowiec" — minister spraw zagranicznych Rzeszy — Stresemann, przemawiając jesienią tego roku w Dreźnie, opowiedział się wyraźnie za zmianą istniejących stosunków.

Pruski minister finansów Höpfer-Aschoff, przemawiając w dniu 3 listopada 1927 r. na temat kwestyj podatkowych, gospodarczych i finansowych, powiedział: „Idealne rozwiązanie kwestyj podatkowych będzie mogło nastąpić bezwątpienia dopiero z chwilą istnienia Niemiec unitarystycznych". Dlatego to domagał się popierania wszelkich dążeń militarystycznych, zmierzających do wytworzenia *„ein enziges Grossdeutschland"*.

W początku listopada tegoż roku przemawiał na ten sam temat pruski minister oświaty — centrowiec, dr. Becker na otwarciu roku szkolnego w *„Hochschule für Politik"*. Oświetlał on całą sprawę pod kątem widzenia dziedziny, którą reprezentuje. M. in. powiedział co następuje: „Kultura niemiecka może być tylko wówczas utrzymana na obecnej wysokości, jeśli niepotrzebne koszta administracyjne naszego przestarzałego systemu naukowego zostaną zwolnione na rzecz istotnie produktywnych zadań kultury duchowej". W dalszych wywodach w sposób zdecydowany wypowiedział się za centralizacją, a przeciw partykularyzmowi.

Cała prasa, stojąca na usługach kierunku zdecydowanie republikańskiego i demokratycznego, domaga się wyraźnych posunięć w dziedzinie centralizacji wszystkich dziedzin życia państwowego. Hasło — *„Der Einheitsstaat ist auf dem Marsche"* jest stale na ustach tej prasy.

Reprezentuje ona wyraźnie kierunek unitarystyczny, którego cel streszcza się w dążeniu do stworzenia jednolitego państwa niemieckiego. Socjaliści — najpotężniejsza partja współczesnych Niemiec — stoją na czele zwolenników tego kierunku.

Przemawiając w listopadzie w Hambornie, wybitny przedstawiciel tego kierunku premjer pruski Braun oświadczył, iż „powrót do starego systemu państwa związkowego, które było możliwe tylko pod hegemonją Prus, jest dziś niemożliwy". Domagał się on skończenia z „luksusem", wynikającym z nieracjonalnej gospodarki administracyjnej, na jaki nie stać Rzeszę. Wysuwał on żądanie *„Vereinheitlichung des Reiches"*, uznając nawet konieczność uwzględnienia odrębności gospodarczych i kulturalnych krajów Rzeszy, które winny znaleźć swe uwzględnienie w daleko idą-

ment gemański. Temi dwiema drogami — powtarzamy — odbywa się narazie „zbieranie ziemi niemieckiej".

„Generalizacja" postanowień o ochronie mniejszości t. j. rozciągnięcie ich na wszystkich członków Ligi — co jest jedynie słuszne i jedynie zgodne z duchem paktu — podporządkowując Rzeszę tym postanowieniom, utrudniłoby niezmiernie wyzyskiwanie przez Niemców „statutu ochronnego" dla celów imperjalistycznych: dałoby bowiem prawo wglądu w stosunki mniejszościowe na terenie Państwa Niemieckiego. Niestety jednak teza generalizacji nie wydaje się być możliwa do urzeczywistnienia: inne bowiem również mocarstwa — poza Niemcami — są zainteresowane w nierozszerzaniu statutu o ochronie międzynarodowej praw mniejszości, z jednej strony nie chcąc dopuścić do mieszania się Ligi w ich sprawy wewnętrzne, z drugiej zaś—ze względu na scharakteryzowaną pokrótce wyżej politykę Niemiec w sprawach mniejszościowych. Postulat generalizacji traktować więc raczej należy, jako kontrparadę na atak lugański p. Stresemanna i stwierdzenie zasadniczego w tej sprawie stanowiska Polski.

W stosunku do Rosji polityka nasza zmierza również do utrwalenia pokoju i pogłębienia przyjaznych stosunków. I tu jednak, jak i w swej polityce zachodniej, rząd wystrzega się przedewszystkiem stwarzania fikcyj i ułud pacyfistycznych, będących największem niebezpieczeństwem dla istotnego pokoju. Taką fikcją byłoby zawarcie z Sowietami nie obejmującego innych wschodnio-europejskich państw, odrębnego „Kelloga", za którego parawanem mógłby być przygotowany zamach na niezależność, czy integralność terytorjalną zaprzyjaźnionych z Polską Państw Bałtyckich lub sprzymierzonej z nami Rumunji. „Przełom" pisał już w poprzednim zeszycie *), iż byłoby to jedynie zwiększeniem niebezpieczeństwa wojny. Rozszerzenie paktu, zaproponowane przez Polskę, stwarza dopiero istotne gwarancje pokoju — dzięki nadaniu mu charakteru kolektywnego.

W sprawie zawarcia regjonalnego paktu Kelloga z Sowietami — Polska pozostała wierna tej roli, jaką chce i musi odgrywać: roli czynnika równowagi i stabilizacji na Wschodzie Europy. Taka bowiem jej rola uzasadnia przedewszystkiem — z punktu widzenia międzynarodowego— k o n i e c z n o ś ć jej istnienia, jak również zdobycia przez nią i umocnienia mocarstwowego stanowiska. Tylko jako czynnik równowagi, tylko jako strażniczka wolności narodów, ciągnących się łańcuchem od Bałtyku aż po morze Czarne, — wypełni Rzeczpospolita swą misję dziejową, a tem samem ugruntuje swój byt i potęgę.

Przez znalezienie się na wysokości swego zadania i dzięki swym szczerym intencjom pokojowym, uzyskała Polska wpływ na rozmiar regjonalnego paktu antywojennego, zainicjowanego przez Rosję, a przez to na ukształtowanie stosunków na Wschodzie europejskim.

Z tych sformułowanych wyżej zasadniczych przesłanek wynika również nasze stanowisko wobec Litwy, której niepodległość i samodzielność chcemy w pełni uszanować. Dlatego też zasadniczą wytyczną polityki polskiej w odniesieniu do Kowna jest — jak to wskazał p. minister Zaleski — dążenie do pozyskania zaufania narodu litewskiego. Jest to i musi być dla nas punktem — w kształtowaniu się stosunków z Litwą — najważniejszym.

Jeśli należy koniecznie zamknąć powyższe komentarze jakąś klamrą myśli syntetycznej, to najchętniej podejmę tę, która stanowi poniekąd l e i t - m o t i v rozważań Zdzisława Lechnickiego *): nie wolno nam nic uronić z naszych wielkich zadań i możliwości realizacji mocarstwowego rozwoju na wschodzie przez wyłączne skoncentro-

*) Patrz artykuł m. p. „Antywojenny pakt p. Litwinowa" Nr. 3 „Przełom" z r. b.

*) „Polska polityka kresowa" w bieżącym numerze „Przełomu".

---

cej autonomji prowincjonalnej. W tej samej mowie premjer Braun stwierdził również rzecz znamienną, iż zarówno zwolennicy unitaryzmu, jak jego przeciwnicy — federaliści zgodni są co do jednego, iż stan obecny jest nie do utrzymania.

Prócz socjalistów i demokratów do zwolenników kierunku unitarystycznego zapisać należy „ludowców", częściowo centrowców, a nawet tu i owdzie nacjonalistów. Dlatego też nie czynił przesady publicysta niemiecki v. Gerlach, który, omawiając tę sprawę, pisał: *„Von rechts bis links — alles ist schon auf dem Wege nach Damaskus, sofern es nicht bereits dort eingetroffen ist"*.

Jeżeli centrum w całości swej nie popiera dążeń unitarystycznych, to czyni to przedewszystkiem ze względu na swe koneksje z Południem Niemiec. Zniesienie obecnej struktury prawno-państwowej Rzeszy i przekształcenie jej w kierunku centralistycznym natrafia bowiem w tej części Rzeszy na zdecydowany opór. Na czele tej zdecydowanej opozycji stoi, największe po Prusach państwo związkowe, Bawarja i Wirtembergja. Ze względu na reakcyjne nastroje, panujące w tych państwach, jak również z obawy przed wzmocnieniem wpływu socjalistycznych Prus, większość zdecydowanego obozu nacjonalistycznego zwalcza dążenia unitarystyczne. Na jesieni 1927 r., przemawiając na zjeździe *„Deutsche Studentenschaft"* w Wejmarze, b. minister spraw wewnętrznych, nacjonalista v. Keudell przeciwstawił tendencjom unitarystycznym — *„Bekenntnis zum grossdeutschen Staatsgedanken erwachsen auf einem organischen Foederalismus"*. Z formuły tej wynika, iż nacjonalizm nie jest również przeciwny zasadom państwa narodowego i wielkiej myśli państwowej, wszechobejmującej całą niemiecką wspólnotę narodową w Rzeszy. Ten ideał jednak buduje nacjonalizm na organicznym federaliźmie, czyniąc w ten sposób koncesję na rzecz tendencyj zachowania samodzielności i odrębności państwowej, silnych zwłaszcza na południu Rzeszy.

Federalistami są również i pacyfiści np. z pod znaku Foerstera, którzy pragną podzielić Niemcy na kilka większych organizmów, dążąc do zabicia roli dotychczasowej Prus, jako źródła moralnego i duchowego ubóstwa Niemiec, opanowywanego przez „prusactwo".

Wymownym dowodem dojrzewania myśli o konieczności przekształcenia obecnego ustroju Rzeszy był już sam fakt zwołania w dniu 16 stycznia 1928 r. do Berlina wielkiej konferencji krajów Rzeszy, która miała się zająć sprawami ustrojowemi państwa niemieckiego. Fakt ten dowodził, iż nawet prawicowy gabinet kanclerza Marxa, w którym conajmniej połowa ministrów nacjonalistycznych wogóle nie była skłonna do poruszania tego zagadnienia, czuł się zmu-

wanie się i nastawienie na zachód; nie wolno nam jednak równocześnie osłabić w niczem naszych pozycyj na zachodzie przez całkowite zaabsorbowanie się problemami wschodniemi. Przyszłość nasza na wschodzie jest funkcją naszej czujności i prężności na zachodnich rubieżach. Wzmocnienie pozycji zachodniej jest funkcją aktywnosci naszej na wschodzie.

To niezmiernie trudne i wymagające wielkich ze strony Państwa i społeczeństwa wysiłków zadanie utrzymania aktywnej równowagi konstruktywnych p.r.a.c na wschodzie i na zachodzie, zostało zapoczątkowane przez rządy Marszałka Piłsudskiego i jest przez nie realizowane. Wiedziony intencją samozachowawczą i rozwojową, naród cały skupił się wokół tych założeń — nawskroś pokojowych — naszej polityki zewnętrznej. Odpowiadają one najistotniejszym potrzebom i tendencjom Państwa i narodu polskiego. Są więc nawskroś demokratyczne.

W tem właśnie tkwi przedewszystkiem siła naszej polityki zagranicznej. *Jerzy Szurig*

PROBLEM LEWEGO BRZEGU RENU

II

W obecnych warunkach okupacja lewego brzegu Renu jest absolutnie nie do zastąpienia przez żadną inną formę gwarancyj realnych, tem mniej zaś przez jakiekolwiek gwarancje papierowe.

Co Niemcy dały w Locarno i co wzamian za to otrzymały? Niemcy dały „świstek papieru", zawierający przyrzeczenie, iż nie będą siłą usiłowały obalić obecnego porządku w Europie. Wartość tego „świstka papieru" jest akurat taka sama, jak wartość traktatu między głównemi mocarstwami europejskiemi z r. 1839, gwarantującego neutralność i nietykalność Belgji, któremu p. Bethmann-Hollweg w pamiętnych dniach sierpniowych roku 1914 przeciwstawił lapidarną zasadę: *Not kennt kein Gebot.* Nie większą wartość posiada też zobowiązanie Niemiec, zawarte w t. zw. akcie reńskim, iż nie będą dążyć do zmiany swej granicy *zachodniej* żadnemi środkami, nawet pokojowemi. Co gorsze, zobowiązanie to, czyniąc różnicę zasadniczą pomiędzy granicą zachodnią a wschodnią Rzeszy, zawiera *implicite* uznanie prawa Niemiec do żądania zmiany ich granicy wschodniej. Temsamem pakt reński stanowi ogromny krok wstecz w porównaniu z traktatem wersalskim, który jednakowo gwarantował wszystkie granice Rzeszy. Przytem wszystkie zobowiązania zaciągnięte przez Niemcy w Locarno są czysto gołosłowne i nie zawierają z ich strony żadnych rękojmi dotrzymania tych zobowiązań.

Prawda, zwolennicy polityki locarneńskiej w Belgji i Francji powołują się z triumfem, iż w pakcie reńskim granica zachodnia Rzeszy została zagwarantowana przez Anglję i Włochy i że państwa te zabowiązały się do wystąpienia zbrojnego w razie naruszenia paktu. Temsamem jakoby Francja uzyskała równoważnik niedoszłego sojuszu z Anglją i Stanami Zjednoczonemi z r. 1919. Jest to fałsz wierutny, którego konsekwencje mogą się okazać zabójcze. W r. 1919 chodziło o *sojusz* pomiędzy Francją a Anglją i Ameryką. Pakt reński z r. 1925 nie zawiera żadnego traktatu przymierza, lecz tylko zobowiązanie gwarantów do wystąpienia przeciw każdemu państwu, któreby naruszyło pakt reński. Innemi słowy, na mocy tego ostatniego Niemcy

---

szony do liczenia się z opinją szerokich warstw społeczeństwa, domagających się coraz natarczywiej reform wewnętrzno-ustrojowych.

Konferencja ta — jak wiadomo — wykazała jeszcze zupełną rozbieżność poglądów na kwestje ustrojowe Rzeszy. Wirtembergja przez usta premjera Bazille wypowiedziała się kategorycznie przeciwko unitaryzmowi. Za punkt wyjścia swych wywodów ustrojowych premjer Bazille wziął konstytucję bismarkowską, proponując przystosowanie jej tylko do współczesnych wymagań. Wyraził się on nawet, iż wszelkie usiłowania, zmierzające do unifikacji przy pomocy dróg pośrednich, np. za pomocą przymusu finansowego, jest igraniem z ogniem, mogącym doprowadzić do konfliktu międzynarodowego. Podobne stanowisko zajął również premjer bawarski Held. Biegunowo przeciwne stanowisko reprezentował cytowany powyżej premjer pruski Braun, wskazując jako na jedyną drogę wyjścia z sytuacji obecnej — na *„Einheitsstaat"*. Zdaniem jego powrót do federacji oznaczałby przekazanie wyższości finansowej Rzeszy — krajom, co byłoby równoznaczne z odnowieniem przewagi Prus w Rzeszy, przeciwko czemu znowu występują zawsze bardzo stanowczo właśnie Bawarja i Wirtembergja.

Konferencja, oczywiście, nie dała żadnych pozytywnych rezultatów. Lewica jednak, idąca już w tym czasie do wyborów m. i. z hasłem walki o państwo jednolite, przyjęła te rezultaty jako podnietę do nowej walki, stwierdzając, „iż rozwój stosunków będzie potężniejszy od samych pp. premjerów poszczególnych krajów".

Wśród tych dążeń skrajnych — unitarystycznych i federalistycznych—próbę kompromisu, mającego pogodzić oba kierunki, stanowi projekt t. zw. Związku dla odnowienia Rzeszy, zwanego popularnie *„Luther-Bunde"*, którego głównymi autorami są, oczywiście, centrowcy. W myśl tego, zresztą ciekawego projektu, Prusy przemianowane zostałyby na Reichsland. Dualizm Prusy-Rzesza wobec braku dawnej unji personalnej między Rzeszą i Prusami jest istotnie anachronizmem. Istnieją dwie drogi do usunięcia tego dualizmu: rozbicie Prus na kraje (np. Westfalja i Nadrenja, Prusy Wschodnie, Prowincja Saska i t. d.) lub stworzenie jednolitej organizacji państwowej, obejmującej całe Niemcy. Związek wybrał drogę pośrednią, zdając sobie dokładnie sprawę z opozycji unitarystów w pierwszym wypadku, zaś federalistów w drugim. Stąd zrodziła się właśnie owa koncepcja przemianowania Prus na Reichsland, czyli kraj Rzeszy, w którym już nie byłoby dualizmu władz, instytucyj rządowych. Sejm pruski przestałby istnieć, rząd Rzeszy

są postawione na równi z Francją i mogą żądać pomocy od Anglji i Włoch przeciw Francji, gdyby ta naruszyła układ z r. 1925. Ta różnica pomiędzy r. 1919 a 1925 pociąga za sobą ogromnie doniosłe skutki praktyczne. Ponieważ prezydent Wilson i p. Lloyd George podpisali traktat przymierza przeciw Niemcom, przeto na tej podstawie sztaby armji i floty państw sprzymierzonych mogłyby zawczasu porozumieć się z sobą co do form i współdziałania wzajemnego na wypadek wojny. Francja mogła temsamem z góry wiedzieć, na jakie siły i w jakim czasie może liczyć ze strony swych sprzymierzeńców w razie napadu niemieckiego. Wszystkie te możliwości są wyłączone przez pakt reński. Anglja ani Włochy nie mogą, nawet gdyby chciały, zawrzeć żadnej konwencji militarnej czy morskiej, zwróconej przeciw Niemcom, gdyż byłoby to naruszeniem paktu reńskiego, stawiającego na równi Francję i Niemcy. Gwarancja angielsko-włoska może działać dopiero z chwilą naruszenia paktu reńskiego i dopiero wtedy czynniki wojskowe tych państw mogłyby się porozumiewać z francuskiemi co do ewentualności współdziałania. Doświadczenie historyczne uczy, jak trudne są takie improwizacje i jak wiele wymagają czasu. Niemcy mogliby już być w Paryżu, zanimby choć jedna dywizja angielska wzięła udział w walce.

Do tego dołącza się pytanie, czy gwaranci paktu reńskiego, Anglja i Włochy, będą chcieli i będą mogli dotrzymać wypływających z niego zobowiązań. Gdy *chodzi o Włochy Mussoliniego, to nikt we Francji nie łudzi się, by te zechciały przelewać krew w obronie paktu reńskiego. Wszak faszyzm traktuje Francję jako głównego przeciwnika Włoch i ekspansji włoskiej, a natomiast szuka zbliżenia z Niemcami i to Niemcami prawicowemi, Niemcami odwetu i wojny z Francją.* Anglja zaś jest niewątpliwie szczerze przywiązana do obecnego stanu rzeczy w Europie, o ile chodzi o rządzące dziś stronnictwo konserwatywne. Rząd Baldwina niewątpliwie w razie naruszenia paktu reńskiego przez Niemcy uczyniłby wszystko, co leży w jego mocy, by dotrzymać zabowiązań paktu. Ale rządy konserwatywne nie są wieczne, a oba pozostałe stronnictwa brytyjskie, *Labour Party* i liberałowie, sympatjami coraz mocniej przechylają się na stronę Niemiec. Jest rzeczą dość nieprawdopodobną, by przyszły premjer z ramienia Partji Pracy, p. Ramsay Macdonald zdecydował się na wypowiedzenie wojny Niemcom z racji naruszenia paktu reńskiego, skoro w r. 1914 uważał pogwałcenie neutralności belgijskiej za nie wystarczające do usprawiedliwienia udziału Anglji w wojnie światowej.

Ale gdyby nawet W. Brytanja miała zawsze dobrą wolę do wypełniania ciążących ne niej obowiązków locarneńskich, łatwo może znaleźć się ona w położeniu, kiedy przy najlepszych chęciach nie mogłaby interwenjować na kontynencie europejskim. Nie należy bowiem zapominać iż najważniejsze interesy W. Brytanji leżą poza Europą i że imperjum brytyjskie może zawikłać się w walkę z rywalami takimi, jak Stany Zjednoczone, Rosja lub Japonja, w tym zaś wypadku Niemcy miałyby ręce całkiem rozwiązane, a Francja byłaby na Zachodzie zupełnie odosobniona.

Konieczności polityki imperjalnej były główną przyczyną, dla której rząd brytyjski ograniczył jak najbardziej zobowiązania swe na kontynencie europejskim. Anglja na mocy paktu reńskiego jest zobowiązana do pomocy Francji tylko w razie bezpośredniego i niesprowokowanego ataku Niemiec na nią. Natomiast Anglja jest wolna od tego obowiązku w razie, gdyby Francja wystąpiła pierwsza przeciw Niemcom np. dla obrony sprzymierzonej z nią Polski. Na tym przykładzie ujawniają się fatalne konsekwencje odmiennego traktowania granicy zachodniej i wschodniej Niemiec w paktach locarneńskich. Jeżeli Niemcy chcą w swej wojnie odwetowej zabezpieczyć się przed skutkami paktu reńskiego, wystarczy im rozpocząć ją od ataku na Polskę lub Czechosłowację. W tym wypadku byłby wprawdzie naruszony układ locarneński o pokojowem załatwianiu sporów pomiędzy Niemcami a wymienionemi powyżej państwami, ale Anglja układów tych nie gwarantowała i dlatego nie miałaby żadnego prawne-

---

byłby rządem „kraju Rzeszy" i t. p. Do tego „Reichslandu" projekt dołącza drobniejsze państewka północno-niemieckie, jak Anhalt, Brunświk i t. d. Mimo pewnych pozornych ustępstw na rzecz federalistów (w radzie Rzeszy miałyby być reprezentowane poszczególne prowincje nowego Reichslandu, a nie Reichsland jako całość, prawo veta delegacyj prowincjonalnych wobec ustaw, uchwalonych przez parlament, a szkodliwych dla Reichslandu) w istocie chodzi w tym projekcie o stworzenie decydującego szczebla w ewolucji, zmierzającej do unitaryzmu. Reichsland byłby wzmocnionemi Prusami — silnym ośrodkiem, dookoła którego z biegiem czasu *nolens volens* musiałyby się skupić pozostałe kraje Rzeszy. Reichsland połykałby powoli istniejące państwa, pozostawiając zapewne na koniec kąsek najtrudniejszy w postaci większych państw południowych.

Projekt powyższy, rzecz prosta, zyskał wielu zwolenników. Spotkał się również z gorącemi sprzeciwami, zwłaszcza w Monachjum. W sferach nacjonalistycznych wywołał poważne obawy, iż w razie jego realizacji pogłębiony tylko zostanie antagonizm między Reichslandem a Południem, obawiającem się słusznie majoryzacji przez nowy ośrodek państwowy w organiźmie Rzeszy.

W zasadzie więc w tych wszystkich dążeniach dadzą się rozróżnić dwa wyraźne kierunki: jeden, który zmierza do jeszcze większego zjednoczenia Rzeszy, niż to miało miejsce w konstytucji wejmarskiej, drugi, który przeciwnie Proces ten usuwać będzie jeszcze pewne pozostałości historyczne. Uprzemysłowienie Rzeszy sprzyja temu. Rozwój zmierza do odbudowania samodzielności państw związkowych. Obok tych dwóch skrajnych kierunków istnieją jeszcze dążenia pośrednie — kompromisowe. Ale, jak to widać, *pierwsza idea wykazuje nieskończenie więcej żywotności.* Sformułowana już w swoim czasie przez v. Steina, znalazła znowu swój wyraz w połowie zeszłego stulecia w okresie idej rewolucyjno-republikańskich, we Frankfurcie i Erfurcie. W Wejmarze została zealizowana częściowo, choć nie brakło wówczas głosów, zmierzających do przekształcenia Rzeszy na państwo całkowicie jednolite, z jednolitym rządem, administracją, do przekształcenia dotychczasowych państw związkowych w istocie na wielkie związki samorządowe. Konstytucja wejmarska była więc owocem kompromisu myśli republikańsko-jednoczącej z monarchistyczno-federacyjną, reprezentowaną przez państwa południowe.

Świadomość konieczności reformy żyje jednak i prędzej czy później może znaleźć wyraz w jakimś kompromisie, idącym po myśli dążeń unitarystycznych. Przeciwnicy tych dą-

go obowiązku bronienia ich z orężem w ręku. Pozostawałyby jeszcze ogólne zobowiązania zawarte w Pakcie Ligi Narodów. Ale procedura Ligi, w szczególności zasada jednomyślności w Radzie i Zgromadzeniu, wyłącza właściwie w praktyce możność użycia Ligi jako narzędzia do poskromienia Niemiec z chwilą, gdy zostały one na mocy właśnie paktów locarneńskich dopuszczone do Ligi i otrzymały stałe miejsce w Radzie Ligi.

Widzimy na podstawie powyższej analizy, iż Locarno nietylko nie umocniło, lecz owszem osłabiło realne gwarancje pokoju. Najbardziej zaś zabójczem dla sprawy pokoju następstwem Locarna było wyrzeczenie się przez Francję jej dotychczasowego stanowiska, iż terminy ewakuacji przewidziane w art. 429 traktatu wersalskiego jeszcze się nie poczęły liczyć z powodu niewypełnienia przez Rzeszę warunków pokojowych. Owszem państwa ententy uznały, iż Niemcy wykonały przepisy dotyczące rozbrojenia, a na tej podstawie w styczniu r. 1926 została opróżniona pierwsza strefa okupacyjna. Na tejże podstawie została wkrótce potem zniesiona międzyaljancka komisja kontrolna rozbrojenia Niemiec a przez to dawni przeciwnicy Niemiec pozbawili się jedynego środka wglądania w robotę przygotowawczą Niemiec do wojny odwetowej. Samo przypuszczenie, iż Niemcy mogą się przygotowywać do wojny, jest odrzucone przez mężów stanu odpowiedzialnych za Locarno, gdyż cała polityka locarneńska stoi i pada z wiarą w lojalność Rzeszy i szczerość jej zamiarów pokojowych.

Wbrew jednak logice własnych słów i czynów ani p. Arystydes Briand, ani sir Austen Chamberlain nie mogą się zdecydować na wypuszczenie z rąk jedynej realnej gwarancji, jaka broni jeszcze europejskiego porządku przed atakiem Niemiec i Rosji Sowieckiej, mianowicie okupacji obu pozostałych stref, koblenckiej i moguckiej. Sprawa ta jednak w myśl porozumienia genewskiego pomiędzy p. Stresemannem a pp. Briandem i Chamberlainem musi stanąć niebawem na porządku dziennym dyskusji międzynarodowej. Otóż należy podkreślić z największym naciskiem, iż *w obecnych warunkach okupacja lewego brzegu Renu jest absolutnie nie do zastąpienia przez żadną inną formę gwarancyj realnych, tem mniej zaś przez jakiekolwiek gwarancje papierowe.* Nacisk, jaki Niemcy kładą na opróżnienie terytorjów okupowanych, powinien otworzyć oczy społeczeństwom państw bezpośrednio zagrożonych odwetem niemieckim. Jeżeli w r. 1919 najbardziej kompetentny znawca, marszałek Foch, uważał linję Renu za jedyną pewną gwarancję bezpieczeństwa Europy przed nowym atakiem Niemiec, które wówczas znajdowały się w najgłębszym upadku, to ileż bardziej to stanowisko jest uzasadnione dziś, gdy Niemcy odbudowały się z szybkością i łatwością przechodzącą wszelkie oczekiwania. Żadne państwo zaś nie jest tak bardzo zainteresowane w zabezpieczeniu istotnem, a nie tylko fikcyjnem, pokoju przed zamachami niemieckiemi, jak Polska, która jest desygnowana jako pierwszy objekt akcji niemieckiej, zmierzającej do obalenia dzisiejszego układu terytorjalnego i politycznego w Europie. Sprawa lewego brzegu Renu w rzeczywistości dominuje wszystkie inne zagadnienia polityki europejskiej. Jest ona znacznie ważniejsza od wysuwanego obecnie na pierwszy plan zagadnienie reparacyjnego, ponieważ los tego ostatniego zależy w zupełności od utrzymania *status quo.* Zawsze w historji na dłuższą metę żelazo okazywało się silniejsze od złota. Powinni o tem pamiętać mężowie stanu nad Sekwaną i Tamizą.

Tadeusz Wałek-Czernecki

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom naszego pisma iż czas najwyższy odnowić przedpłatę za rok 1929.

Konto czekowe „Przełomu" w P. K. O. 13.044. *ADMINISTRACJA*

żeń zwracają uwagę na *„Einheitlichkeit der Bevölkerung und der Lebensverhältnisse in seinem gesamten Gebiete"*. Wzgląd ten nie wydaje się być istotnym. W Niemczech bowiem wojna zespoliła tylko znacznie więcej jedność narodu. zentowany odgrywałby rolę dominującą. Katolicy widzą sieci kolejowych, udogodnienia komunikacyjne, coraz bardziej wzrastająca wymiana wzajemnych interesów, wszystto będzie raczej sprzyjać zacieraniu i przekreślaniu różnic partykularnych, otwierając drogi do jednolitości państwa, opartego na jednolitym elemencie etnicznym, pozostawiając w ramach takiego państwa jednolitego conajwyżej szeroko rozwinięty samorząd terytorjalny krajów dzisiejszych, a dawnych państw związkowych.

Nie jest to, jednak, proces szybki. Proces ten zresztą, w razie nieumiejętnych posunięć zwolenników unitaryzmu, mógłby wywołać np. wzrost tendencyj odśrodkowych, znacznie silniejszy, niż dotychczasowe. Jest rzeczą niesłychanie ciekawą, że tak popularny i lansowany projekt *„Anschluss'u"* niesie w sobie poważne pod tym względem niebezpieczeństwa. Wszyscy w Niemczech są jego zwolennikami, ale poszczególne odłamy niemieckiej myśli politycznej wiążą z *Anschlussem* zupełnie inny rachunek. Socjaliści-unitaryści dążą do wzmocnienia przez to jednolitości państwa niemieckiego, w którem kierunek przez nich reprew tem znakomite wzmocnienie katolicyzmu w Rzeszy. Południe całe, któremu o to bardzo chodzi, najbliższe Austrji, wiąże z *Anschlussem* nadzieje na temat wzmocnienia swej roli odśrodkowej wobec hegemonji wciąż jeszcze znienawidzonych Prus. I kto wie, jak na tle tego zagadnienia wyglądać będą tendencje unitarystyczne i federalistyczne współczesnych Niemiec. Niespodzianki nie są wcale wyłączone.

Niemcy sześćdziesięcio-paromiljonowe, Niemcy jednolite wewnętrznie wobec państw, zwłaszcza sąsiednich, reprezentują zupełnie inną siłę, niż Niemcy sfederalizowane, rozbite wewnętrznie, choćby tylko na parę, a nie—jak jest dzisiaj — kilkanaście organizmów państwowych.

Z tej prostej i dla każdego zrozumiałej prawdy wypływa konieczność wytężonego badania i obserwowania tego procesu pozornie tylko ustrojowego, pozornie tylko wewnętrzno-niemieckiego.

Dla Polski więcej, niż może dla innych sąsiadów Niemiec.

Z POLITYCZNEGO NOTATNIKA

DECYZJA CZY MANIFESTACJA?

Na ostatniem posiedzeniu Sejmu został zgłoszony wniosek, który naogół, jako przykry i kłopotliwy, przyjęto na razie zarówno w prasie, jak w kołach politycznych, milczeniem, czekając na konieczność praktycznego ustosunkowania się do niego w niedalekiej przyszłości.

Wniosek ten ma jednak znaczenie zupełnie zasadnicze. Opierając się na podstawie § 58 Konstytucji, wzywa on Sejm do uchwalenia votum nieufności w stosunku do najmłodszego datą objęcia urzędu ministra obecnego Rządu, p. Stanisława Cara.

Motywy wniosku są dosyć obszerne. Konflikt, o którym mówią te motywy, był do pewnego stopnia nieunikniony, już w momencie kiedy nowy minister obejmował swe stanowisko. Dawaliśmy temu wyraz w pierwszym tegorocznym numerze „Przełomu", pisząc, że na ocenę politycznego znaczenia zmiany na stanowisku ministra sprawiedliwości trzeba poczekać do chwili, w której rozgrywać się będą dalsze etapy niezakończonej kampanji o skutki wprowadzenia w życie dekretu Prezydenta w sprawie ustroju sądów powszechnych.

Dziś moment takiej rozgrywki przyszedł. I otóż w tym momencie, nie dotykając merytorycznej sprawy słuszności czy niesłuszności uzasadniających wniosek motywów, chcielibyśmy poświęcić nieco uwagi politycznej stronie wytworzonej przez wniosek sytuacji.

Sytuacja ta, jak powiedzieliśmy, jest dosyć poważna i kłopotliwa. I kłopotliwa jest ona przedewszystkiem dla naszej lewicy sejmowej, która została postawiona w sytuacji przymusowej. Głosować przeciw wnioskowi, to znaczy okazać poparcie Rządowi, głosować za wnioskiem, to otworzyć możliwości bardzo daleko idących konsekwencyj, aż do rozwiązania obecnego Sejmu, przy równoczesnem ogólnem poczuciu, że następne wybory nie są w stanie zmienić istniejącej sytuacji i że nie w przyszłym Sejmie leży możność usunięcia trudności, które dziś leżą na drodze normalnego rozwoju naszego życia państwowego.

Czy to określenie doniosłości omawianej sprawy nie jest zbyt przesadne? Sądzę, że nie, i postaram się to nieco obszerniej uzasadnić.

Jeśli w naszych warunkach, przy składzie i przy charakterze naszych wszystkich dotychczasowych sejmów, istnieją bardzo poważne wątpliwości, co do faktycznej celowości, z punktu widzenia interesów państwowych, paragrafu 58 Konstytucji, gdy mówi on o prawie Sejmu do negatywnego ustosunkowywania się zwykłą większością do Rządu, jako całości, to tembardziej wątpliwości te istnieją, gdy chodzi o odwoływanie przez Sejm poszczególnych ministrów. Wejście obecnie na drogę podporządkowania się przez Rząd temu paragrafowi byłoby równoznaczne z wyrzeczeniem się zarówno możliwości przeprowadzenia jakichkolwiek poważniejszych zmian Konstytucji, jak też i z utraceniem tej niewątpliwie zupełnie specyficznej sytuacji, w jakiej się ten Rząd znajduje, a która płynie stąd, że Rząd ten przyszedł do władzy nie z woli sejmu, lecz z wielkiej próby sił, jaką był przełom majowy. Wprawdzie możnaby było powiedzieć, że były już precedensy w postaci uchwalonego w roku 1926 votum nieufności zarówno dla poszczególnych ministrów, jak też i dla całego Rządu, i że równocześnie znajdował się jakiś sposób, aby znaleźć wyjście z sytuacji przez formalne zadośćuczynienie woli Sejmu przy równoczesnem pozostawieniu bez zmiany zasadniczych powodów sejmowego niezadowolenia.

Jednakże wyjścia te, po pierwsze, były raczej ujemnym czynnikiem rozwoju naszej sytuacji politycznej i z punktu widzenia celowości poczynań nie powinny one stanowić zachęcającego wzoru do naśladowania, po drugie—ilość takich wyjść jest ograniczona i wreszcie mogą one doprowadzić do zbyt już jaskrawego absurdu. To też ci, którzy stwarzają pewną sytuację polityczną, powinni się liczyć z jej naturalnemi konsekwencjami, nie zaś oczekiwać, że ktoś znajdzie sztuczny sposób wyjścia, tak aby z dwóch stron walczących jedna zachowała formę, a druga treść przedmiotu, stanowiącego źródło sporu.

Czy jednak, nawet ze strony wnioskodawców, jest chęć doprowadzenia do tych naturalnych konsekwencyj? Czy niema tam raczej jakgdyby podskórnego oczekiwania, że może raz jeszcze wszystko się jakoś ułoży i załatwi, tak, aby można było stwierdzić, że i manifestacja się udała i skutki jej do minimum ograniczone zostały?

Zdaje się, że nawet i w gronie wnioskodawców takie tendencje przeważają. Bo gdyby było inaczej, to czemu należałoby przypisać, że wybrano formę zaatakowania poszczególnego ministra, który w danym wypadku nie mógł być niczem innem, jak wyrazicielem linji całego Rządu, bo przecież wchodził w jego skład dość wyraźnie pod hasłem realizowania tych właśnie posunięć, a nie zaatakowano Prezesa Rady Ministrów, który wszak ponosi odpowiedzialność za cały Rząd i który już raz — w momencie ostrego ataku na ministra Składkowskiego — od tej odpowiedzialności się nie uchylił. Toż przecież akcentowanie nieufności w stosunku do jednego ministra jest pośrednio pewnego rodzaju stwierdzeniem zaufania do reszty Rządu. A przecież nie sądzimy, aby to leżało w intencjach Klubu Narodowego, gdy atak swój kierował przeciwko ministrowi Carowi, a nie przeciwko Rządowi Premjera Bartla.

To też — i o to nam przedewszystkiem chodziło — wniosek Klubu Narodowego nie może być traktowany jako chęć wyjaśnienia dzisiejszej sytuacji, choć w praktyce może on do takiego, naszem zdaniem bardzo niebezpiecznego, wyjaśnienia doprowadzić. I tutaj — dla wszystkich klubów, które będą swój stosunek do tego wniosku decydować, jest podstawowy punkt wyjścia... Zasadniczej rozgrywki nie przeprowadza się przez pomyłkę. I przed zdecydowaniem swojego stanowiska trzeba sobie odpowiedzieć na wiele pytań, na które w dotychczasowym przebiegu sesji sejmowej żadne ze stronnictw polskich odpowiedzieć sobie, zdaje się, nie potrafiło, lub też przynajmniej odpowiedzi tej do dziś nie ujawniło. *B. S.*

SPROSTOWANIE

W numerze 2 „Przełomu" z r. b. w recenzji dr. Feliksa Araszkiewicza zakradła się pomyłka. Zdanie na kol. 11, wiersz 10 od dołu winno brzmieć: „staje przed oczyma konflikt zwartych mas ludzkich ze sobą o prawo niezależności ekonomicznej i swobody pod dachem nie przeciekającym".

NA FRONCIE „WALKI Z PRZEJAWAMI MASOŃSTWA"

KU UWADZE „MYŚLI NARODOWEJ"

*„Myśl Narodowa", czujnie pilnująca prasy sanacyjnej, aby tępić rozwielmożnione dziś w tej prasie objawy wyuzdania „masońskiego", poświęciła w ostatnim numerze wzmiankę „Przełomowi", wykazując w jaki to podstępny sposób p. Szurig *) propaguje symbole masońskie, gdy pisze o postępach „w umacnianiu fundamentów i wznoszeniu gmachu Państwa podług wskazań jego wielkiego Budowniczego".*

Pan Szurig, oczywiście, udaje, że ma tu na myśli „pewną określoną osobę", lecz publicysta „Myśli Narodowej" nie da się wyprowadzić w pole. Wiadomo, odgaduje zwycięsko, jakie znaczenie posiada w rytuale masońskim „W i e l k i B u d o w n i c z y". To też i w tym wypadku to nic innego, jak tylko „konspiracyjny system porozumiewania się przy pomocy dwuznaczników i niedomówień". Coś, co w stosunku do innych „masonów" zastąpi, choć w części, owo słynne, a przy bezpośredniem zetknięciu stosowane, podrapanie palcem w prawą dłoń spotkanego „brata - wolnomularza".

„W domu powieszonego nie mówi się o sznurku". To też i my tutaj, w „Przełomie", nie chcemy dłużej zatrzymywać się nad brzydkiemi obyczajami p. Szuriga. Cóż, wpadł biedak w zastawione na niego sieci i teraz mu już zapewne nic nie pomoże. Ale — oceniając zapał i dobre chęci „Myśli Narodowej" — chcielibyśmy zwrócić jej uwagę i na inne objawy wpływów masońskich na prasę polską, mając nadzieję, że i one spotkają się z należytem skarceniem.

Nie będziemy tutaj rozpisywali się na temat „Kurjera Porannego" i „Epoki". Na łamach tych pism przyzwyczajono nas już do wszystkiego. To też i takie kwiatki, jak spotykane tam zwroty w recenzjach muzycznych, gdzie pp. Dołżycki, czy Młynarski — z całą bezczelną jawnością — tytułowani są „W i e l k i m i M i s t r z a m i b a t u t y" — nawet i takie zwroty nie mogą już nikogo w Polsce zadziwić, chociaż boleśnie ranią nasze narodowe i religijne uczucia.

Ale „Kurjer Warszawski", to pismo, które prawie jak Ewangelję się traktuje, którego nekrolog oddawna już uznany jest za najlepszą dla nieboszczyka legitymację na tamtym świecie, to pismo też nie jest wolne od podstępnie zarzuconych sieci masońskich. I to w jakim dziale? — W rubryce ofiar, gdzie spotykamy takie kwiatki, jak wezwania do składania ofiar na „b i e d n e d z i e c i w d o w y". A wszak my wiemy, co to są w rytuale masońskim te „Dzieci Wdowy", na które „Kurjer Warszawski" chce zbierać grosze, wydarte w ten sposób celom szczerze katolickim.

Och! Otchłań zepsucia w Polsce ostatnio jest bezgraniczna. A nasze wychowanie młodzieży? A nasze programy szkolne, gdzie nauczyciel, przeważnie wierzący i szczery katolik, zmuszony jest do zapoznawania młodzieży od klas najniższych z takiemi jawnemi symbolami masońskiemi jak t r ó j k ą t y. I jaka to perfidja w tem wszystkiem. Jakie to dzikie i niepohamowane wyuzdanie, gdy uczeń 3-ej czy 4-ej klasy, dla dowiedzenia równości, musi t r ó j k ą t n a t r ó j k ą t nakładać, zaprawiając i oswajając w ten sposób swą duszę do przyszłej karjery masońskiej.

Nie, nie będziemy już mnożyć przykładów. Pominiemy nawet teatry z ich bezwstydnemi „lożami". „Myśl Narodowa" i tak ma już zakreślone przez nas zbyt wielkie pole działania, by mogła podołać tym obowiązkom, które na nią spływają w dziedzinie wyszukiwania i tępienia w życiu polskiem wszystkiego, co Naród z masoń每stwem oswaja i do masoństwa prowadzi.

Na zakończenie jeszcze trzy wiersze, tym razem poważne. Obaj Panowie Redaktorzy! Czy takie sztuczki, jak omawiane tu powyżej, lub jak imputowanie Związkowi Naprawy Rzeczypospolitej w poprzednim numerze nastrojów filokomunistycznych, czy to naprawdę mają być przejawy Waszej walki z wpływami masonerji na Polskę, lub z komunizmem w Polsce. I czy to dziecinne wyłapywanie słów wymaga istotnie aż „Myśli Narodowej". Zdaje nam się, że na to wystarczyłby w zupełności „Spryt Semicki". Możebyście i Wy się nad tem czasem zastanowili.

B. S.

*) We wzmiance „Myśli Narodowej" mowa jest o Wacławie Szurigu, cytata tam przytoczona wzięta jest jednak z artykułu Jerzego Szuriga. Nic to jednak nie zmienia postaci rzeczy. Owszem, sam fakt i sposób występowania tych dwóch „braci" (!!!) jest mocno podejrzany. Przypomnijmy sobie bowiem tylko, jakto w dawnej Grecji, kolebce wpływów masońskich, występowały „dwa Ajaxy", jaką rolę w masonerji Polski przedwojennej odegrały „dwa Kempnery", a zrozumiemy zaraz, że i dziś nie darmo spotykamy się z faktem, że dwóch ludzi, podstępnie różniących się imionami, nosi to samo nazwisko, aby, masońskim zwyczajem, tem łatwiej wyprowadzać w pole tych, którzy się na tem wczas nie poznają.

REZOLUCJE ZJAZDU ZJED. PRACY W WILNIE

1) Dotychczasowa linja polityczna, wytknięta przez zarząd główny i prezydjum Zjednoczenia Pracy i znajdująca swój wyraz między innemi w uchwałach zjazdu delegatów Wielkopolski z dn. 25 listopada r. ub., winna być utrzymana nadal w całej rozciągłości, przyczem okres najbliższy powinien być wyzyskany szczególnie dla przeprowadzenia intensywnej pracy na terenie Sejmu, zwłaszcza, w związku z zagadnieniem zmiany Konstytucji oraz dla wzmocnienia sieci organizacyjnej Zjednoczenia Pracy.

2) Widząc w Bezpartyjnym Bloku Współpracy z Rządem instytucję, skupiającą wszystkie elementy, które, bez względu na odrębność organizacyjną i poglądy społeczne oraz stanowisko socjalne, dążą do wzmocnienia i rozwoju Państwa Polskiego w myśl szczytnych haseł i wskazań ideowego sternika i wodza Narodu—Marszałka Piłsudskiego, zjazd stwierdza konieczność dalszego utrzymania Bezpartyjnego Bloku i zaleca swoim członkom przyczynianie się do utrwalenia jego wpływów na terenie organizacyj samorządowych i społecznych.

3) W stosunku do republiki litewskiej zjazd protestuje przeciwko metodom stwarzania urojonego niebezpieczeństwa polskiego, zagrażającego rzekomo państwowemu i narodowemu bytowi Litwy, i stwierdza, iż **w społeczeństwie polskiem niema dążeń, któreby chciały przeciwstawić się prawom narodu litewskiego do utrzymania niepodległości państwowej.** Zjazd protestuje również przeciwko nadużywaniom haseł nierealnego i nieistotnego dążenia do odbierania Polsce Wilna dla celów sztucznego wpajania i utrzymywania w społeczeństwie litewskiem niechęci i nienawiści do Polski. Zjazd wyraża natomiast wiarę, iż wszelkie wysiłki rządu i części społeczeństwa republiki litewskiej dla zbudowania pomiędzy Litwą a Polską trwałego muru niechęci i uprzedzeń wzajemnych **muszą się wreszcie rozbić o naturalne poczucie wspólności interesów politycznych i gospodarczych obu państw i narodów.** Stwierdzając, że ze **strony polskiego społeczeństwa niema przeszkód do ułożenia normalnych stosunków sąsiedzkich z narodem litewskim, zjazd wyraża głębokie przekonanie, że usiłowania nasze w tym kierunku znajdą żywy oddźwięk i zrozumienie wśród demokratycznej ludności litewskiej.**

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona) zł.	**800.—**
1 strona zwykle . . „	**600.—**
½ „ . . . „	320.—
¼ „ . . . . . „	175.—
⅛ „ . . . . . . „	90.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Swiat 21, tel. 339-94
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie . . . . . zł.	18.—
Półrocznie . . . . . „	9.—
Kwartalnie . . . . „	4.50

Redaktor i wydawca: *Jerzy Szurig* Redaktor odp.: *Jan Zimosz*

Drukarnia „KADRA", ul. Długa 50, tel. 186-30.